

Zbigniew Brzeziński i Henry Kissinger. Kto miał rację

Konflikt między Brzezińskim i Kissingerem ma również ciekawe znaczenie z naszej własnej środkowoeuropejskiej perspektywy. Obaj przecież byli emigrantami z Europy reprezentującymi odmienne doświadczenia naszego regionu, które odcisnęły piętno na ich sposobie rozumienia polityki – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Dwie wielkie osobowości zaważyły na ewolucji amerykańskiej polityki w trzech ostatnich dekadach zimnej wojny: Zbigniew Brzeziński i Henry Kissinger.

Ci dwaj wybitni politycy i strategowie znajdowali się także względem siebie w głębokim ideowym konflikcie wyrastającym poza logikę zwykłej, osobistej konkurencji na ambicjonalnym tle.

Ten konflikt wart jest dzisiaj głębszej analizy, ponieważ pozwala lepiej zrozumieć sprzeczne motywy kierujące zachodnią polityką po końcu zimnej wojny, a nawet przyczyny obecnej polityki Waszyngtonu wobec Europy, rosyjskiej inwazji na Ukrainę czy hegemonialnych zapędów Pekinu. Polityka imperiów zbudowana jest bowiem na ciągłości instytucji, osób i strategii, której nie powinno się lekceważyć.

Konflikt między Brzezińskim i Kissingerem ma również ciekawe znaczenie z naszej własnej środkowoeuropejskiej perspektywy. Obaj przecież byli emigrantami z Europy reprezentującymi odmienne doświadczenia naszego regionu, które odcisnęły piętno na ich sposobie rozumienia polityki. Pierwszy pochodził z polskiej inteligenckiej rodziny, zasłużonej wielce dla odbudowy II Rzeczypospolitej, i zakorzeniony był w kulturowej tradycji wielonarodowościowej, niegermańskiej Europy Środkowo-Wschodniej. Drugi zaś z niemiecko-żydowskiej rodziny żyjącej w Bawarii i wyrastał z tradycji politycznej charakterystycznej dla Wilhelmińskich i Weimarskich Niemiec. Dla obu Ameryka stała się domem i schronieniem przed ogarniętą totalitarnym szaleństwem Europą XX w.

Konflikt między Brzezińskim i Kissingerem ma ciekawe znaczenie z naszej własnej środkowoeuropejskiej perspektywy

Czytając dzisiaj książki Brzezińskiego, widać, że tamto doświadczenie totalitaryzmów: nazizmu i komunizmu,

pozostawało kluczowe dla niego. W jego ujęciu polityka to gra sił i strategia, ale również ideologie, które niosą ogromną siłę zniszczenia. W jego spojrzeniu na Związek Sowiecki, na późniejszą Rosję czy na Chiny ta świadomość była stale obecna. U Kissingera uderza natomiast fakt, że pomimo własnego doświadczenia XX w. jako żydowskiego uciekiniera z Niemiec kwestia totalitaryzmów praktycznie nie istnieje.

Guru amerykańskich realistów jest całkowicie pochłonięty fascynacją grą sił między potęgami i manipulowaniem w tej grze, czemu dał wyraz w swej chyba najciekawszej książce poświęconej polityce Bismarcka. Miało to jednak swoje poważne konsekwencje i faktycznie Kissinger ukształtował w amerykańskiej polityce istniejący do dzisiaj obraz potęg, takich jak Niemcy, Rosja czy Chiny, jako podmiotów geopolitycznej racjonalnej rozgrywki. Mam jednak wrażenie, że współczesność bardziej przyznaje rację w tym sporze Brzezińskiemu.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”